

BIULETYN INFORMACYJNY
PTMTS

NOMINACJE I WYRÓŻNIENIA

Z wielką dumą i radością pragniemy poinformować, że członkowie naszego Towarzystwa otrzymali tytuł

Profesora

20 stycznia 2000 roku

- **Marian Dolipski** – Politechnika Śląska w Gliwicach
- **Jerzy A. Świder** – Politechnika Śląska w Gliwicach
- **Maciej Woropay** – Akademia Techniczno-Rolnicza w Bydgoszcy

28 marca 2000 roku

- **Małgorzata E. Woźniak** – Politechnika Łódzka

28 kwietnia 2000 roku

- **Krzysztof P. Arczewski** – Politechnika Warszawska

2 czerwca 2000 roku

- **Tadeusz Szopa** – Politechnika Warszawska

* * * * *

KOMUNIKAT

Miło nam poinformować Czytelników, że bieżące informacje o naszym kwartalniku ukazują się już w Internecie pod adresem:

www.ippt.gov.pl/~wnowacki/journal.html

Oczekujemy na Państwa uwagi i propozycje dotyczące informacji, które powinny być tam zamieszczane.

WSPIERAJĄ NAS

Towarzystwo od dłuższego czasu podejmuje próby zmierzające do pozyskania środków finansowych z różnych źródeł.

Z przyjemnością zawiadamiamy Członków naszego Towarzystwa, że działania te zaczynają przynosić konkretne efekty, i tak:

- **Fundacja Bankowa im. Leopolda Kronenberga** pozytywnie rozpatrzyła wniosek PTMTS o dofinansowanie programu działań zmierzających do samowystarczalności Towarzystwa.

Władzom Fundacji serdecznie dziękujemy.

Mamy nadzieję, że dzięki temu dofinansowaniu uda nam się wypracować metody działania, które umocnią pozycję Towarzystwa uniezależniając go od jednego źródła finansowania.

- **DIMEX s.c.** Przedsiębiorstwo Produkcyjno-Usługowo-Handlowe dofinansowało wydawanie naszego kwartalnika.

Zarządowi serdecznie dziękujemy.

Mamy nadzieję, że wsparcie finansowe zaowocuje dalszym zacieśnieniem kontaktów z polskim przemysłem oraz wpłynie na zwiększenie liczny publikacji o charakterze aplikacyjnym.

Andrzej Olędzki — wspomnienie



7 lipca 2000 r. odszedł od nas na zawsze Profesor Andrzej Olędzki.

Jego nagła, niespodziewana śmierć – mimo osiągnięcia emerytalnego wieku był w pełni sił twórczych i miał wiele planów dalszych prac – zasmuciła głęboko środowisko naukowe Politechniki Warszawskiej.

Poniżej zamieszczamy jego skrócony życiorys i kilka wspomnień związanych z osobą Pana Profesora.

Profesor Andrzej Olędzki urodził się w Warszawie 20 listopada 1928 r. W 1954 roku ukończył wydział Mechaniczny Konstrukcyjny Politechniki Warszawskiej, specjalność Pojazdy Szynowe.

Tytuł doktora nauk technicznych w specjalności Teoria Maszyn i Mechanizmów uzyskał na Wydziale Mechanicznym Energetyki i Lotnictwa Politechniki Warszawskiej w 1961 roku. W 1968 roku obronił na tym samym Wydziale pracę habilitacyjną dotyczącą dynamiki pojazdów szynowych.

Tytuły profesorskie uzyskał w 1977 roku (tytuł profesora nadzwyczajnego) i w 1983 roku (zwyczajnego).

Specjalnością naukową Profesora była szeroko rozumiana dynamika maszyn, w szczególności mechanizmy krzywkowe, maszyny wirnikowe, sterowanie i regulacja.

W 1999 roku przeszedł formalnie na emeryturę, jednak faktycznie nadal bardzo aktywnie pracował na Uczelni projektując zelektryfikowaną wersję Parapodium PW i prowadząc wykłady w Instytucie Techniki Lotniczej i Mechaniki Stosowanej na Wydziale Mechanicznym Energetyki i Lotnictwa Politechniki Warszawskiej. Był stypendystą Fundacji Fulbrighat'a, prowadził wykłady w USA, Nowej Zelandii i we Włoszech. Pod Jego okiem wychowało się wielu absolwentów Politechniki Warszawskiej, wypromował 13 doktorów. Ostatniego – kilka dni przed śmiercią.

Od początku swej aktywności zawodowej opublikował ponad 150 artykułów naukowych, uczestniczył w blisko 200. konferencjach naukowych w kraju i za granicą.

Był żonaty, miał dwoje dorosłych dzieci.

Do niedawna główną pasją prof. Olędzkiego było latanie. Gdy tylko pozwalały na to warunki atmosferyczne, latał zbudowaną przez siebie motolotnią. Każdego roku jeździł na nartach (zarówno zjazdowych, jak i biegowych). Był zapalonym fotografikiem.

Profesor Olędzki został uhonorowany wieloma nagrodami krajowymi i zagranicznymi.

Najbardziej znanym dziełem Profesora było wspomniane wyżej Parapodium PW – urządzenie wspomagające chód osób niepełnosprawnych, z porażeniem kończyn dolnych.

Za urządzenie to zespół kierowany przez Profesora uzyskał kilkanaście prestiżowych nagród na konkursach, targach i wystawach sprzętu dla osób niepełnosprawnych oraz nagrody Prezesa Rady Ministrów, Komitetu Badań Naukowych, Fundacji "Porozumienie bez Barrier" oraz Prezesa Stowarzyszenia Polskich Wynalazców i Racjonalizatorów.

Tak oto wspominają Profesora Jego koledzy, współpracownicy i doktoranci:

Prof. dr hab. inż. Krzysztof Kędzior

Dyrektor Instytutu Techniki Lotniczej i Mechaniki Stosowanej PW

Dnia 7 lipca 2000 roku odszedł mój Nauczyciel, Kolega i Przyjaciel – Prof. dr hab. inż. Andrzej Olędzki. Z naszą Uczelnią związany był od ponad pięćdziesięciu lat. Już w trakcie studiów na Wydziale Mechaniczno-Konstrukcyjnym pracował w Katedrze Silników. Poznałem Go podczas studiów – był asystentem, prowadził z naszą grupą ćwiczenia z Teorii Maszyn i Mechanizmów. Gdy po studiach odbywałem staż asystencki, a następnie zatrudniony zostałem na tym stanowisku w Katedrze TMM na Wydziale MEiL, własnym przykładem pomagał mi stawiać pierwsze kroki w zawodzie nauczyciela akademickiego. Zawsze starannie przygotowywał się do zajęć. Nie żałował czasu dla studentów. Był nauczycielem życzliwym i sprawiedliwym w ocenach. Ze swoich wyjazdów, na wykłady do Stanów Zjednoczonych, Włoch i Nowej Zelandii przywoził doświadczenia w zakresie stosowanych tam technik nauczania TMM, które przenosił na nasz grunt. Podziwiałem Go także i za to, że równie łatwo zajmował się teorią, jak i praktyką maszyn. Należał do nielicznych profesorów, którzy nie tylko projektują, ale i własnymi rękami budują modele i prototypy. Tak powstało między innymi znane Parapodium PW, a także kilka lotni i motolotni, na których sam latał.

Stan wojenny zastał nas obu w Stanach Zjednoczonych. Przez długi okres nie było łączności telefonicznej z Polską, a ocenzone listy szły bardzo długo. Często telefonowaliśmy wtedy do siebie dzieląc się wiadomościami i wzajemnie podtrzymując się na duchu. Mimo iż uniwersytety, w których pracowaliśmy były odległe o kilkaset mil, bardzo nas to zbliżyło.

Odszedł niespodziewanie. Mimo formalnego przejścia na emeryturę i zatrudnienia w PW tylko na pół etatu był nadal w pełni aktywny. W roku akademickim 1999/2000 wypromował kolejnych dwóch doktorów (obu z wyróżnieniem), opracował i poprowadził pierwszy raz nowy wykład z Dynamiki Maszyn Wirnikowych, zbudował nową wersję parapodium dla dzieci upośledzonych ruchowo, otrzymał liczne prestiżowe nagrody, w tym Premiera za osiągnięcia naukowo-techniczne i Fundacji "Porozumienie bez Barrier" za Parapodium PW. Na Jego biurku pozostał prawie gotowy skrypt, nowy właśnie przyznany grant KBN i szkice kolejnych wersji parapodium.

Wiele lat temu, w dniu otrzymania angażu na stanowisko docenta, powiedział mi: od dziś zyskałem wielki zaszczyt – gdy umrę, na Gmachu Głównym Politechniki Warszawskiej zawiśnie czarna flaga. Niestety, ten moment nadszedł.

Dr inż. Mirosław Świetlik

Zakład Teorii Maszyn i Robotów Wydziału MEiL PW, długoletni współpracownik i doktorant Profesora

Początek mojej znajomości z Profesorem dr hab.inż. Andrzejem Olędzkim sięga roku 1974, gdy po ukończeniu studiów zostałem przyjęty przez Niego do pracy w Politechnice Warszawskiej. Kierował On wówczas dużym zespołem specjalistów z różnych dziedzin, który realizował unikalne przedsięwzięcie modernizacji Maszyny Obciążnikowej będącej państwowym wzorcem siły do 500 kN. Pod okiem Profesora nabierałem szlifów inżynierskich. Było to bardzo ciekawe doświadczenie, rzadko dane młodemu pracownikowi uczelni.

Profesor Andrzej Olędzki kierował około 30 lat powołanym przez siebie Zespołem Naukowym Modelowania i Symulacji Komputerowej w Budowie Maszyn. Miałem okazję uczestniczyć w pracach Zespołu, w wyniku których powstało wiele oryginalnych rozwiązań maszyn, urządzeń oraz publikacji o zasięgu międzynarodowym. Profesor posiadał rzadki dar praktycznej i szybkiej weryfikacji uzyskanych wyników naukowych i pomysłów. Mogłem się o tym przekonać podczas wieloletnich wspólnych prac w warsztacie, gdzie często samodzielnie wykonywał skomplikowane prototypy zaprojektowanych przez siebie konstrukcji.

Profesor był niezapomnianym Nauczycielem i Mistrzem kilkudziesięciu roczników studentów i pracowników Wydziału MEiL Politechniki Warszawskiej. Potrafił stworzyć przyjacielski klimat wokół swoich współpracowników żywo interesując się ich rozwojem zawodowym, jak również sytuacją rodzinną. Wypromował 13 doktorów. Mam zaszczyt być jednym z nich.

Dr inż. Krzysztof Mianowski

Zakład Teorii Maszyn i Robotów Wydziału MEiL PW, promowany przez prof. A. Olędzkiego w r. 1990; Jego następca w funkcji kierownika Zespołu Modelowania i Symulacji Komputerowej w Budowie Maszyn

Profesora Andrzeja Olędzkiego poznałem w roku 1979 w trakcie moich studiów na specjalności mechanika stosowana na Wydziale MEiL PW. Profesor wyróżniał się spośród kadry dydaktycznej stanowczością, obowiązkowością

i jasno stawianymi rygorami, co w pewien sposób dystansowało nas w bezpośrednich kontaktach. Natomiast sposób, w jaki prowadził wykłady i ćwiczenia, wzbudzał u wielu z nas autentyczne zainteresowanie trudnymi poniekąd zagadnieniami z zakresu modelowania układów fizycznych. Było to tym większe przeżycie, że modele bardzo trudnych zagadnień dotyczących np. tarcia suchego były przez nas badane z wykorzystaniem maszyn analogowych MEDA, które na dodatek ciągle się psuły. Profesor bardzo się angażował, aby sprzęt był sprawny i studenci na czas mogli wykonać przydzielone ćwiczenia.

Bliżej poznałem Profesora już w bezpośrednich kontaktach zawodowych, po podjęciu przeze mnie pracy w Zakładzie TMM. Ponieważ był bardzo pracowity i sumienny, więc od młodszej kadry dydaktycznej również wymagał poważnego traktowania obowiązków i solidnego przygotowywania się do zajęć. Bardzo tego pilnował i od czasu do czasu przeprowadzał wizyty w czasie prowadzonych przez nas ćwiczeń. Wyniki tych inspekcji były później szczególnie omawiane i dyskutowane – celem było jak najlepsze wdrożenie nas do zajęć dydaktycznych. Przez wiele lat Profesor prowadził Zespół Modelowania i Symulacji Komputerowej w Budowie Maszyn. W każdy czwartek po południu Zespół spotykał się na seminariach naukowych, gdzie prezentowano wyniki prac aktualnie prowadzonych w Zespole. Profesor zawsze dbał, aby każdy problem, nad którym pracowaliśmy był prawidłowo sformułowany, a do rozwiązania używano nowoczesnych, efektywnych metod. Zawsze służył dobrą radą i nie szczędził własnego czasu dla właściwego ukierunkowania prowadzonych rozważań. Zawsze sumiennie sprawdzał powierzony mu materiał i konsekwentnie wytykał nieścisłości, niedopowiedzenia czy błędy. Był w tym nieoceniony, gdyż traktował nas stanowczo, ale też życzliwie.

W czasie wolnym od zajęć Profesor miał swoje hobby – konstruował i budował w naszym warsztacie motolotnię. Pierwszą swoją lotnię wykonał własnoręcznie, był to Seagull wg projektu opisanego w "Skrzydlatej Polskiej". Natomiast do motolotni zakupił w Instytucie Lotnictwa skrzydło lotni Z-80. Do jej napędu wybrał silnik samochodu Trabant, który należało odpowiednio dostosować. Bardzo wiele pomysłów realizował "od ręki". Czasami pomysł urodził się w trakcie seminarium w czwartek po południu, a w piątek od rana Profesor już szkicował plany i konstrukcję, zaś po południu pracował w warsztacie. Kiedyś, po pracowicie spędzonej sobocie, w poniedziałek rano rozpromieniony przyszedł do mnie ze słowami: "Panie Krzysztofie, gdyby pan po południu pomógł mi ustawić zapłon, to zbadalibyśmy wpływ kąta natarcia śmigła na siłę ciągu". Kilka dni później wspólnie wykonanym wózkiem do motolotni jeździliśmy po polach za Radzyminem. To była pasja Profesora – własnoręcznie coś zrobić, tj. wymyślić, zaprojektować i wykonać, a później cieszyć się tym z innymi, takimi jak On pasjonatami.

W ostatnich latach taką pasją stało się opracowanie koncepcji parapodium. Pomysł wziął się stąd, że wśród lotniarzy, kolegów profesora, kilku miało wypadki, po których zostali przykuci do wózka inwalidzkiego. Z podziwem obserwowaliśmy, jak z dnia na dzień pojawiła się pierwsza koncepcja parapodium, potem w krótkim czasie pierwszy prototyp i bardzo szybko proste rozwiązanie docelowe. To rozwiązanie dało Profesorowi wiele satysfakcji i wzniosłych przeżyć, gdy ludzie właściwie pozbawieni takich szans, dzięki parapodium wstawali ubierając się w nie i stawiali pierwsze od wielu lat swoje własne kroki.

Właśnie dzięki tej pasji tworzenia Imię Profesora Andrzeja Olędzkiego zostanie w naszej pamięci jasne i żywe.

Dr inż. Mirosław Rodzewicz

adiunkt w Zakładzie Samolotów i Śmigłowców Wydziału MEiL PW

Profesora Olędzkiego poznałem podczas studiów. Uczestniczyłem w zajęciach z Teorii Maszyn i Mechanizmów, które prowadził Profesor. Był to wielce pożyteczny przedmiot w rozwoju osobowości inżyniera. Po wykładach z mechaniki ogólnej zarysowała się w nas – studentach pewna przepaść między wyidealizowanym światem fizyki i jej praw dotyczących abstrakcyjnych punktów materialnych lub układów wirtualnych ciał sztywnych, a światem zagadnień inżynierskich – związanych z prawdziwą maszyną, z jej złożoną geometrią, kinematyką, realnymi luzami, drganiami itd.

Dzięki doskonale opracowanemu wykładowi i niezwyklej osobowości Profesora zrozumieliśmy, że wspomniana przepaść jest tylko pozorna, a świat materii nie jest "straszny" i można nad nim "zapanować". Czyni to sztuka modelowania, która jest potężnym narzędziem inżyniera. Właśnie tego nauczył nas Profesor na swoich wykładach – umiejętności zastępowania mniej lub bardziej złożonym modelem fizyczno-matematycznym prawdziwych mechanizmów i zjawisk. Otwiera to możliwości obliczenia i określenia ich cech – panowania nad nimi.

Profesor był jednym z nielicznych nauczycieli akademickich, którzy nie zamykali się w świecie teorii; sam często schodził do warsztatu i realizował swoje projekty, przeprowadzał eksperymenty, zmagął się z materią, "czuł" ją. Był zarazem naukowcem i prawdziwym inżynierem. To uwiarygodniało go w naszych oczach.

Po studiach, pracując w mieszczącym się w budynku MEiL Instytucie Inżynierii Materiałowej, często obserwowałem Profesora. Wyróżniał się niezwyklej aktywnością swoich działań na uczelni, wprost młodzieńczym entuzjazmem, jak też wszechstronnością zainteresowań. Właśnie ta wszechstronność spra-

wiła, że nasze drogi znów się splotły. Na początku lat 80. pan Profesor zaczął bowiem latać na lotniach.

Po powrocie ze stażu w USA, gdzie zetknął się ze sportem lotniowym, Profesor zbudował swą pierwszą lotnię. Był to Seagull, wykonany według amerykańskiej dokumentacji. Byłem wówczas czynnym zawodnikiem i instruktorem lotniowym, więc mieliśmy wspólną pasję. Aby wykorzystać okazje do polatania, zdarzało się, że Profesor zabierał swego Seagulla jadąc na konferencje naukowe organizowane w Beskidach. Latał tam w przerwach między sesjami. Zaimponowało mi, że startował nawet ze słynnej góry Żar – znanego szybowiska. Ta góra nobilituje pilotów. Ci, co choć raz zlecieli z Żaru – można rzec – znają smak prawdziwego latania. Nie są to bowiem szkolne skoki tuż nad ziemią. Lecąc wysoko ponad doliną nie da się już określać własnej prędkości lotu na podstawie ruchu względem terenu. Potrzeba tu większych umiejętności. Taki zlot to ważny moment w rozwoju każdego pilota.

Mieszkanie z dala od gór nie sprzyjało częstym możliwościom latania, Profesor zaczął zatem myśleć o motoryzacji swojej lotni. Wraz ze studentami zbudowali eksperymentalny, ultralekki zespół napędowy składający się z dwóch małych silników spalinowych od pił motorowych. Był to epizod w jego działalności hobbystyczno-konstrukcyjnej.

Współpracę z Profesorem zacząłem na etapie budowy jego pierwszej klasycznej motolotni z 3-kołowym podwoziem zintegrowanym z siedzeniem pilota i zespołem napędowym ze śmigłem pchającym.

Po zmotoryzowanym Seagull'u była to kolejna konstrukcja, poprzez którą realizował On swe marzenia o lataniu. Było to w drugiej połowie lat 80. W warsztaciku mieszczącym się w piwnicach MEL-u Profesor zbudował zaprojektowany przez siebie wózek motolotni napędzanej silnikiem Trabant. Po krótkim instruktażu i pomocy ze strony bardziej doświadczonych pilotów Profesor latał samodzielnie na swojej motolotni. Mimo niemłodego wieku i stosunkowo małego nalotu latał pewnie i odważnie. Imponował nam swoją determinacją, dbałością o detale. W motolotni nie było prowizorek, a Jego Trabant, w odróżnieniu od innych, zapalał niemal od pierwszego pociągnięcia rączki rozrusznika.

Realizując swoje hobby lotnicze Profesor nie odrywał się od swoich pasji naukowych. Pamiętam, jak zadziwił nas kiedyś instalując na przednim zastrzale wózka tej motolotni zaprojektowany przez siebie i samodzielnie wykonany, nietypowy i bardzo niewielki eliminator drgań.

Drugą motolotnię Profesor zbudował parę lat później. Była ona wyposażona w silnik Rotax 377. O ile silniki Trabant uchodziły wówczas w świecie motolotniowym za amatorskie, niezbyt pewne jednostki napędowe, to Rotax

był wariantem profesjonalnym. Nowy wózek motolotni Profesora miał już nowoczesne kształty, z mniejszymi oporami aerodynamicznymi. Pamiętam radość Profesora z nowej maszyny. Zachowywała się w powietrzu znakomicie.

Ja w tym czasie rozpocząłem prace nad swoim doktoratem. Tematem była symulacja startów holowanych lotni. Któż mógłby być promotorem?

Jeździliśmy z Profesorem na lotniska moim starym VW wyposażonym w urządzenie do holowania lotni i aparaturę do rejestracji parametrów holowania. Aby wyholować lotnię na pełną wysokość (ok. 700 m) potrzeba było prawie 3 kilometrowego pasa startowego. Szukaliśmy miejsc do realizacji takiego holowania. Jednym z bardziej emocjonujących momentów były próby przeprowadzane na tzw. drogowym odcinku lotniskowym pod Rawą Mazowiecką. Była to poszerzona droga publiczna przygotowana jako rezerwowe lądowisko dla samolotów bojowych. Nie mieliśmy możliwości zamknięcia jej dla ruchu. Wiatr miał wówczas taki kierunek, że musieliśmy holować lotnię jadąc poboczem "pod prąd" bacząc zarówno na znajdującego się w powietrzu kolegę, ruch samochodów i naszą aparaturę.

Po ok. trzech latach prac obroniłem doktorat. Byłem 10 doktorem promovanym przez Profesora. Niedługo potem zatrudniony zostałem w Zakładzie Samolotów i Śmigłowców na MELu – w tym samym Instytucie, w którym pracował Profesor. Podobnie jak On miałem swoją motolotnię. Przez parę lat jeździliśmy razem do Chrcynna pod Nasielskiem, gdzie znajduje się lotnisko polowe i mały hangar – stanowiące bazę motolotniarzy. Robiliśmy wypadki po pracy i lataliśmy do wieczora na swoich "maszynach". Tak zawiązała się przyjaźń.

Zimą wyjeżdżaliśmy razem na konferencje "Modelowanie w Mechanice" organizowane w Wiśle przez Politechnikę Śląską. Profesor był moim instruktorem narciarskim.

Największym wyróżnieniem dla mnie było to, że traktował mnie jak swego młodszego kolegę. Był dla mnie nie tylko światłym konsultantem naukowym znajdującym zawsze czas, gdy tylko powstawała potrzeba porady. Był wzorem pedagoga skupiającego wokół siebie ludzi, uczącego żyć twórczo i aktywnie.

Dr inż. Bogdan Szymczak

Zakład Teorii Maszyn i Robotów Wydziału MEiL PW, współpracownik w dziedzinie parapedium, ostatni doktorant Profesora

Pana Profesora Olędzkiego poznałem 7 lat temu, kiedy rozpoczynałem studia doktoranckie na Wydziale MEiL. Zaproponował mi pracę przy nowym projekcie – przy stworzeniu urządzenia, które uniosłoby do pozycji stojącej

osoby przykute chorobą do wózków inwalidzkich. Jego entuzjazm do tego pomysłu bardzo szybko mi się udzielił. Nie byłem jednak w stanie nadążyć za Jego tempem pracy i kreatywnością, jaką przejawiał podczas prowadzenia prac konstrukcyjnych i badawczych. Miał niespożytą energię i ciągnął za sobą cały zespół pracujący przy tym programie. Niejednokrotnie osobiście stawał przy warsztacie i realizował swoje koncepcje. Jednocześnie prowadził wykłady i ćwiczenia, przygotowywał liczne publikacje oraz wystąpienia na konferencjach naukowych. Zawsze Mu zazdrościłem tej energii i zapału, jaki przejawiał. Nie zmieniło się to nawet, kiedy w zeszłym roku przeszedł na emeryturę. Nadal prowadził wykłady, a jednocześnie opracował dwa prototypy zelektryfikowanych aparatów dla najciężiej poszkodowanych chorych. W międzyczasie pisał skrypt, naciskając na kolegów, aby swoje części skryptu tworzyli tak szybko jak On.

Prywatnie był to pełen pogody ducha, bardzo serdeczny i troskliwy człowiek. Na wielu spotkaniach, w jakich miałem przyjemność uczestniczyć u boku Pana Profesora, obserwowałem, jak Jego pogodne usposobienie i optymizm udzielały się innym osobom. Był duszą towarzystwa i potrafił znakomicie rozładowywać konfliktowe sytuacje.

Moja współpraca z Panem Profesorem przypadła na trudny okres w moim życiu. Zawsze mogłem liczyć na Jego pomoc i pełne zrozumienie. Choć wymagał solidnej i efektywnej pracy, to nigdy nie oczekiwał, że będzie ona się odbywała kosztem życia osobistego członków kierowanego przez siebie zespołu. Lata współpracy z Panem Profesorem ukierunkowały moje plany życiowe. Wprowadził mnie w świat nauki i był podporą podczas pisania pracy doktorskiej. Dzięki Niemu wiem, co chcę dalej robić.

Ta nagła śmierć, której nikt się nie spodziewał, zabrała z naszego grona wielkiego konstruktora i naukowca oraz wspaniałego człowieka. Będzie nam go zawsze brakowało.

... To tylko kilka wspomnień i kilka epizodów z życia Profesora. Mają one wiele wspólnych wątków, które charakteryzują, przybliżają i utrwalają w pamięci Jego sylwetkę.

Niezwykłe trafnie pasują tu słowa: "Orły umierają w locie" ...